Rok III. We Lwowie, dnia 1. Lipca 1894. Nr. 13.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

KOMITET REDAKCYJNY: Dr. Stanisław Kłobukowski, Dr. Aleksander Lisiewicz, Dr. Józef Siemiradzki, Dr. Wiktor Ungar.

Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

Rok III. We Lwowie, dnia 1. lipca 1894. Nr. 13.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi we Lwowie rok III. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 korony
„ ces. rosyjskiem pod kopertą	6 rubli sreb.	3 r. s.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Redakcya i Administracya: Lwów, Żulińskiego l. 10.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niem. księgarnia Leopolda Ebera, Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia Żupańskiego i Leitgebra.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolffa
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników Plohna ul. Karola Ludwika l. 9., Biuro dzienników Olszewskiego i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

KOMITET REDAKCYJNY: Dr. Stanisław Kłobukowski, Dr. Aleksander Lisiewicz, Dr. Józef Siemiradzki, Dr. Wiktor Ungar.

Od Administracyi.

Upraszamy wszystkich czytelników „Przeglądu emigracyjnego“ z powodu upływającego półrocza o wczesne nadesłanie zaległości oraz o dalsze odnowienie przedpłaty.

Idea kolonizacyjna wśród emigracyi polskiej.

Upadek Polski i następujące po tymże liczne kataklizmy narodowe wytworzyły stały prąd emigracyjny, którego fale sięgały nieraz do granic wychodźtwa masowego. Prąd ten trwający niemal bez przerwy aż poza rok 1864 i 1865 — miał w sobie w głównej mierze cechy wychodźtwa politycznego. Wychodzący uważali swój pobyt poza granicami kraju za chwilowy, a całą swą działalność kierowali na Ojczyznę, uważając się na wychodźtwie tylko za tułaczy. Mimo jednak tej tak wyraźnej cechy politycznej, emigracya nasza z samej natury rzeczy z biegiem czasu musiała nabrać także i cechy ekonomicznego wychodźtwa. Wychodźcy nasi, przeważnie ludzie pozbawieni majątku, z konieczności rzeczy musieli myśleć o zarobku. Wzięli się więc do przemysłu, handlu, roli i t. d. i w ten sposób na obczyźnie znaleźli źródła utrzymania, czasami zaś nawet dobrobytu i bogactwa. Tak więc z politycznych pobudek powstała emigracya zwolna nabierała także i cech ekonomicznych i, choć przez długi czas ekonomiczne czynniki odgrywały drugorzędną rolę, nie mniej jednak silnie oddziaływały na nasze wychodźtwo. Jak wiadomo wychodztwo polskie rozpraszało się po całem świecie, przeważnie po wielkich miastach, tworząc wszędzie mniejsze lub większe grupy. Ten atomistyczny charakter polskiej emigracyi był powodem nie dość silnej działalności i bezsilności tejże w życiu politycznem, zarazem zaś paraliżował i utrudniał działalność organizacyjną.

Nie dziw więc, że wśród wychodźtwa naszego poczęła kiełkować idea skupienia się w pewne centra, gdzieby była możność samodzielnego rozwijania się i wytworzenia odrębnego społeczeństwa polskiego, mającego się przyczynić do oswobodzenia Ojczyzny. Pierwsza myśl skupienia się emigracyi polskiej wyszła od ks. Adama Czartoryskiego, który swoim kosztem i staraniem przy pomocy Michała Czajkowskiego (Sadyka Paszy) założył kolonię polską Adamowką (Adampol), niedaleko Konstantynopola na azyatyckiej stronie Bosforu. Kolonia ta istnieje po dziś dzień i liczy 30 chat i około 150 mieszkańców. Aczkolwiek kolonia ta nie odpowiedziała swemu celowi, ani też nie okazała żadnej żywotności, to w każdym razie uważać ją musimy jako pierwszy przejaw polskiej myśli kolonizacyjnej. Również jenerał Bem nosił się z projektem skupienia wychodźtwa w Algierze, żałujemy jednak, iż nie posiadamy żadnych bliższych danych dotyczących

planu kolonizacyjnego naszego sławnego generała. Myśl kolonizacyjna wyłoniła się jednak dopiero na szerszą widownię po wypadkach powstania roku 1863 i 1864, kiedy to tłumy nieszczęśliwych tułaczy znalazły się nagle na bruku miast europejskich. Wówczas to powstały liczne projekta zakładania osad polskich i skupienia w tychże naszych wychodźców. Z ważniejszych projektów były następujące:

1) Kolonizacya Turcyi nawyspach i wybrzeżach morza Marmora w pobliżu Carogrodu.

Plan ten opracowany został w broszurze: »Projekt utworzenia kolonii z emigracyi polskiej«, Chełm u Danielewskiego r. 1864, następnie w broszurze Kazimierza Kaźmierzowicza »Czy kolonie polskie zakładać potrzeba i godzi się», Lipsk u Kasprowicza 1865 r.

2) Projekt Światopełka-Mirskiego kolonizacyi Algieru popierany w »Dzienniku poznańskim« w korespondencyach ze Szwajcaryi.

3) Kolonizacya południowych Stanów północno amerykańskiej Unii.

W czasie wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, wnieśli pułkownik Józef Smoleński, kapitan Majewski, major Bujnicki i pułkownik Aleksander Lenkiewicz podanie do sekretarza niewolniczych stanów, pod dniem 29. sierpnia 1864, prosząc w imieniu swych ziomków o ziemię do założenia kolonii polskiej i pozwolenie walczenia o nią w szeregach skonfederowanych. Sekretarz przyjął ofiarę pomnożenia przez Polaków wojsk broniących niewoli. Co zaś do ziemi odpowiedział, że ziemia w Stanach Zjednoczonych udziela się tylko pojedynczym osobom, ale nie gminom i osadom.

4) Projekt jenerała Waligórskiego, Leona Mazurkiewicza, kapitana Feliksa Leonarda, Franciszka Bogusławskiego i Aleksandra Rycerskiego — kolonizacyi środkowej Ameryki. Wymienieni utworzyli »komitet kolonizacyi polskiej w Ameryce środkowej« i wydali w tym celu odezwę pod dniem 24. lutego 1865 r.

5) Kolonizacya Serbii. Z projektem tym wystąpił w numerze 26. »Ojczyzny« z roku 1865 jej korespondent belgradzki.

6) Kolonizacya północnych Stanów Unii amerykańskich. Z projektem tym wystąpił w Bernie Szwajcarskim nicjaki p. Koronikolski, radząc Polakom do wstąpienia w szeregi Unionistów. Na jego wstawienie postanowiła rada związkowa Szwajcaryi pod dniem 10. kwietnia 1863 dać każdemu Polakowi udającemu się do Ameryki 100 fr. na drogę i oddać go pod szczególną opiekę swego konsula.

7) Projekt kolonizacyi ówczesnego terytoryum Washington w Stanach Zjednoczonych podany przez autora broszury »Czy kolonie polskie godzi się zakładać i gdzie«.

Widocznie więc idea skupienia polskiej emigracyi i założenia polskich kolonii była bardzo wówczas na czasie, skoro wywołała tyle projektów. Projekta te były omawiane szeroko tak w dziennikarstwie spółczesnem jakoteż i w broszurach. Z broszur najważniejsze wymieniona już *„Czy kolonie polskie zakładać potrzeba i godzi się, oraz gdzie zakładać można i gdzie ich pod żadnym warunkiem zakładać nie należy, przez Kazimierza Kaźmierzowicza. Lipsk 1863* oraz *Uwagi Prawdzica Chotomskiego nad broszurą: Czy kolonie polskie zakładać potrzeba i godzi się i t. d. Lipsk 1866.*

Nad broszurami temi wypada zastanowić się nieco obszerniej.

W pierwszej broszurze autor wychodzi z założenia, iż niepodobna spodziewać się i wymagać, aby wszyscy wychodźcy wracali do kraju, a zwłaszcza ci, których ani chwili zaborcze rządy w nim nie pozostawią, tylko do fortec, kopalń, albo w stepy zaraz wyślą, jeźli życia nie pozbawią. Otóż daleko lepiej będzie, jeźli ci wszyscy lub ich znaczna część skupi się w pewne centrum, niż żeby się rozpraszali po wszystkich częściach świata, żebrali u obcych kawałka chleba, marnieli z nędzy, głodu, służyli mimo swej woli obcej sobie sprawie, przelewali krew za nią, wynaradawiali się i już w drugiej generacyi stawali się całkiem obcymi krajowi. Autor nie widzi innej alternatywy jak tylko skupienie albo wynarodowienie. Tertium non datur. W dalszym ciągu rozwija autor nader trafnie swoje teorye kolonizacyjne. Kolonie były zawsze i wszędzie dowodem żywotności narodu. Naród, który się nie rozprzestrzenia, nie tworzy i nie umie tworzyć osad, obumiera i traci gminę po gminie, prowincyę po prowicyi. Nigdzie handel i przemysł nie rozwinął się bez kolonii. *Bez kolonii traci każdy naród rok rocznie znaczną część swej ludności emigracyjnej tonącej w oceanie obcych narodowości.* Jak więc widzimy, autor stoi już w zupełności na stanowisku narodowej polityki kolonizacyjnej. Kolonie polskie nie mają być tylko wyłącznie miejscem przytułku lub zarobku dla wychodźtwa — lecz mają być zarodkiem nowego społeczeństwa polskiego, mają na celu rozszerzenie polskości i rozrostu plemienia polskiego. W dalszym ciągu autor zajmuje się szczegółowo projektem kolonizacyi Algieru centralnej Ameryki i Meksyku — i zwalcza takowe ze względu na klimat tych krajów. Dla Polaków znajdujących się już na zachodniej półkuli proponuje kolonizacyę ówczesnych terytoryów nad Pacyfikiem, Washingtonu i Oregonu (dziś są to już stany), oraz leżących na północ od tychże kolonii angielskich. Dla Polaków zaś zamieszkałych w Europie proponuje założenie kolonii w Turcyi europejskiej nad morzem Marmora — wcale zaś nie radzi przesiedlenia się do Ameryki. Kolonia nad Marmorą miałaby punkt

oparcia o polskie kolonie w Adampolu i Czyfliku i o istniejące w Turcyi misye i legiony polskie i zyskałaby wskutek swego położenia, dominujące stanowisko tak pod względem politycznym jakoteż i handlowym.

Druga broszura w sprawie kolonizacyjnej *Uwagi Prawdzica Chotomskiego* jest tylko odpowiedzią na broszurę *Czy kolonie polskie zakładać potrzeba*. Prawdzic Chotomski nie wierzy, iżby nawet z kilkunastotysięczną garstką naszych wygnańców można wytworzyć kolonie w całem tego słowa znaczeniu. Zresztą zdaniem jego kolonie z czasem odrywają się od macierzystego kraju. Dwom panom nigdy służyć nie można a potężna kolonia jest w samym sobie ukończonym i dojrzałym do indywidualnego życia organizmem. Kolonie są wprawdzie potężnym środkiem do rozwinięcia przez pewien perjod czasu sił kraju macierzystego — lecz tylko dla narodów które mają byt niezależny Nas Polaków, twierdzi, ani przeludnienie ani żądza bogactw nie wypycha z kraju, lecz prześladowanie i niewola. Naród zaś w niewoli czy może opiekować się zamorskiemi swemi koloniami, na które nawet nie ma ludu. Po tych ogólnych uwagach zwraca się Prawdzic Chotomski przeciw projektom kolonizacyi terytoryum Washinton i Oregon i Turcyi Europejskiej. — Co do pierwszego projektu t. j. kolonizacyi Washingtonu i Oregonu to uważa te kraje za zbyt oddalone — nadto klimat tychże, zdaniem jego, dla kolonizacyi nieodpowiedni (?). Co się zaś tyczy Turcyi europejskiej to uważa po prostu kolonizacyę tejże za utopię i nie wykonalną — już z tego powodu, iż ościenne państwa nie dozwoliłyby na zakładanie większych kolonii. Zresztą Turcya przy swych stosunkach socyalnych i politycznych wcale nie dawałaby gwarancyi, iżby kolonia polska mogła się rozwijać należycie. O ile jednak uwagi Prawdzica Chotomskiego co do kolonizacyi Turcyi były prawdziwe i trafne, o tyle wywody jego ogólne o kolonizacyi polskiej były zupełnie niekrytyczne i bezpodstawne. Autor nie rozróżnił widocznie polityki kolonialnej od kolonizacyjnej. Podczas gdy pierwsza wymaga zdobywania nowych krajów celem powiększenia rynków zbytu, i utrzymania kosztownego aparatu wojska marynarki, tak iż tylko prowadzić ją mogą narody posiadające własne państwa — druga t. j. polityka kolonizacyjna w wieku XIX. nie wymaga ani samoistnego bytu narodu kolonizacyjnego, ani wojsk lub marynarki własnej. Dziś ogromne obszary świata otwarte są dla każdego — wystarczy tylko wyzyskać ogólną konjunkturę światową — a można bardzo skutecznie prowadzić politykę kolonizacyjną. Obawa zaś o oderwanie się kolonii od macierzy była zupełnie bezprzedmiotowa, gdyż kolonie polskie nie mogły być podległe Polsce, nieposiadającej bytu państwowego — lecz miały być tylko moralnym węzłem złączone. Mylnem było również zapatrywanie, iż z kilkunastu tysięcznej rzeszy nie można utworzyć kolonii. Historya nas uczy, iż wszystkie niemal wielkie kolonizacye miały daleko mniejsze początki — a przecież wskutek emigracyi i siły rozrodczej, która w młodych koloniach jest olbrzymią, wzrosły niesłychanie.

Jak każda wielka idea, tak i idea kolonizacyjna znalazła licznych przeciwników tak w kraju jakoteż na wychodźtwie. Tacy koryfeusze emigracyi jak jenerał Langiewicz i Wł. hr. Plater oświadczyli się w »Ojczyźnie« (Nr. 31. z r. 1865) przeciw wynoszeniu się emigracyi polskiej do Ameryki. »Dziennik Poznański« zaś w numerze 10. z 13. stycznia 1865 potępił stanowczo wszelką myśl zakładania stałych osad polskich, uważając »za niebezpieczne przenosić choćby tylko ułudny środek ciężkości po za granice kraju«. Przeciwnicy kolonizacyi uważali emigracyę za rodzaj armii i misyi narodowej, której głównem zadaniem było propagować między ludami zachodniej Europy o konieczności przywrócenia Polski i być ciągle w pobliżu i pogotowiu stawienia się na pierwszy odgłos powstania w szeregach walczących o wolność i niepodległość. Ztąd też sprzeciwiali się wszelkiemu przenoszeniu się emigracyi w inne części świata, sądząc, że skoro nasi wychodźcy znajdą w swych koloniach nową ojczyznę, zapomną o Polsce i żadnego jej pożytku nie przynoszą. Idea więc kolonizacyjna nie poparta przez wpływowe koła w braku kapitału i wytrwałości ze strony inicyatorów nie wcieliła się wówczas w życie.

Dziś po wielu latach bolesnego doświadczenia możemy dopiero ocenić z jak ciasnego stanowiska zapatrywali się przeciwnicy kolonizacyi. Emigracya z lat 64 i 65 poszła w rozsypkę, część się zmarnowała, część się wynarodowiła i została straconą dla kraju, pozostała zaś tylko szczupła garstka pracująca dla ojczyzny na obczyźnie i garstka, która, przeniósłszy się do powstałych później kolonii ludowych w Ameryce, znalazła grunt do pracy narodowej, dzięki temu nie zmarnowała się i nie zginęła dla narodowości. Jakżeby dziś inaczej wyglądało, gdyby emigracya nasza, korzystając z ówczesnej sympatyi całego świata cywilizowanego, skupiła się choć w części w jednym ze Stanów Ameryki północnej — lub w innym kraju. Dziś mielibyśmy już własne prowincye z szerokim samorządem, z polskim językiem urzędowym. Z kilkunastutysięcznej rzeszy wychodźców wskutek dalszego przypływu i siły rozrodczej powstałoby milionowe społeczeństwo polskie. Polskość zyskałaby olbrzymie przestrzenie świata, a ojczyzna — macierz zyskałaby ze strony tej Nowej Polski znacznie

większego poparcia — niż ze strony rozproszonego i bezsilnego wychodźtwa.

Idea kolonizacyjna jednak nie zginęła. W dziesięć niemal lat później po ukazaniu się omawianych projektów zjawia się nowy bojownik tej idei w osobie Korczaka-Branickiego. Idea kolonizacyjna występuje tym razem śmielej i otwarcie. W roku 1874 wydał Korczak-Branicki w Paryżu u braci Rouge et Comp. odezwę do Polaków i Polek, zachęcającą rozproszone polskie wychodźtwo do skupienia się na jednem terytoryum. Odezwa ta znalazła silny oddźwięk wśród zamieszkałych w Północnej Ameryce Polaków — a »Chicagoska Gazeta polska« obwieściła ją w Nr. 16 z dnia 28. stycznia 1875.

Wówczas pojawił się w Ameryce północnej projekt kolonizacyi polskiej w Starej Kalifornii, zawiązało się nawet Towarzystwo zjednoczenia wychodźców Polaków, które miało się zająć tą myślą. Dyrektor rzeczonego towarzystwa udał się w tej sprawie do Branickiego- z prośbą po radę. Na to wygotował Korczak-Branicki obszerny list, który wydał później pod tytułem: *List otwarty względem założenia osady polskiej niezależnej w Oceanii. Kraków, nakładem druk. W. Korneckiego 1875.* W liście tym autor jak pisze, uczuwając najboleśniej niedolę wychodźców ziomków i braci naszych, rozproszonych i ciągle rozpraszających się po wszystkich częściach świata, z których w jednych tylko Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, znajduje się sześćdziesiąt tysięcy (po latach 20 około 2 miliony *przyp. red.)* i gdy wszystkim zagraża na obczyźnie n i e u n i k n i o n e w y n a r o d o w i e n i e i ztąd nieodżałowana strata Ojczyźnie i Kościołowi» — proponuje założenie osady polskiej niepodległej na jednej z wysp Oceanii jeszcze dotąd przez nikogo niezajętej, do nikogo nie należącej. Anglia, Francya, Holandya i Hiszpania twierdzi dalej autor chociaż mają swoją egzystencyę i bezpieczne zachowanie swojego bytu narodowego, jednakże tak na Oceanii jak i w innych odległych stronach założyli i zakładają kolonie swoje, przez to rozszerzają z narodami związki, ułatwiają handel i dobywają przez kolonie te produkta i skarby, których nie mają w swych krajach. Naśladowanie ich jest tem konieczniejsze, że prócz takich wygód zachowanie tak licznych tułaczy bez przytułku i środków, gubiących się między obcymi jest n a j n i e z b ę d n i e j s z e i p o d k a ż d y m w z g l ę d e m z o b o w i ą z u j ą c e. W dalszym ciągu autor sprzeciwia się kolonizacyi Starej Kalifornii, uważając takową za nieodpowiednią ze względu na klimat i teren, gdzie w najlepszym razie możnaby utworzyć tylko autonomiczną a nigdy zupełnie niepodległą kolonię. Jako pierwszy środek do urzeczywistnienia swej idei uważa autor upowszechnienie wiedzy o tejże i pozyskanie jak największej liczby zwolenników czynnych, tak, iżby można utworzyć komitet i towarzystwo, którego zadaniem byłoby doprowadzić projekt do skutku, obmyślić sposoby i zbierać na ten cel fundusze. Ze swej zaś strony autor ofiarowuje 7-mą część swego majątku, który wynosił 230.000 franków, oraz zobowiązuje się oddać swoją bibliotekę złożoną z poważnych i naukowych dzieł złożoną, wartująca 37.833 franków na własność niezależnej osady polskiej *).

List swój zaś kończy autor słowami: »I tak w Imię Boże należy działać na początku piórem gorliwie i sumiennie jak miłośnikom ludu przystoi. Gdy Opatrzność Boska tę myśl natchnęła to pewna nie napróżno, widocznie zamierza ocalić choćby cząstkę narodu i zachować w pierwotnym bycie jak Noego z jego potomstwem, należy więc z wiarą ufać w Boską wszechwładzę i wszechmocną pomoc».

W odezwie do Polaków i Polek Korczak-Branicki nawołuje społeczeństwo polskie do akcyi kolonizacyjnej.

Autor bystrym okiem spostrzega już zarodki przyszłej emigracyi ludowej, gdyż pisze: W obecnych czasach, podług zgodnych podań gazeciarskich różnojęzycznych, chęć czy potrzeba emigrowania za Ocean d l a p o l e p s z e n i a s w e g o b y t u przeszła już i do stanu włościańskiego w dzielnicach Polski, a szczególnie w pruskiej, gdzie agenci płatni werbują wieśniaków do obu Ameryk.

Również z racyonalnego stanowiska zapatruje się autor na wychodźtwo, twierdzi bowiem, iż przez założenie takiej (niezależnej) osady, siły narodowości w kraju bynajmniej nie osłabią się, gdy i ludności nierównie więcej corocznie z nowonarodzonych przybywa aniżeli przez śmierć i wychodźtwo ubywa. Zresztą twierdzi dalej autor, iż założenie proponującej się osady byłoby stokroć większem dobrodziejstwem i zasługą przed Bogiem i ludzkością, aniżeli rozdawanie jałmużny, wymagającej nieustannego powtarzania, by kogoś od głodu uchronić. Kończy zaś zapytaniem: Czyż rodak i brat nasz za to, że zmuszony powyżej wyłożonemi okolicznościami wyjść z kraju, nie wart już ani naszej troskliwości, ani naszego współczucia i chrześcijańskiego miłosierdzia?

Jakkolwiek fantastyczną wydaje się nam dziś idea Korczaka-Branickiego — założenia niepodległej kolonii polskiej — to w swojem czasie niewykonalną ona nie była. Brakło tylko zrozumienia rzeczy i wytrwałości. Dziś myśl ta już jest spóźniona i niewykonalna — gdyż projektowane przez Korczaka-Branickiego wyspy są już pod panowaniem niemieckiem i nie ma już może zakątka na bożym

*) Kwota ta miała być złożoną w Akademii umiejętności w Krakowie, gdzie się ma dotąd znajdować. Nie ręczymy jednak za prawdziwość tego twierdzenia. Pożądaną byłoby rzeczą, aby Akademia Umiejętności sama tę sprawę wyjaśniła.

świecie, któryby nie miał już swego pana. W każdym jednak razie szlachetna i wzniosła myśl Korczaka-Branickiego zasługuje na uznanie, gdyż w niej przebija się po raz pierwszy i występuje potężnie samozachowawczy instynkt narodu polskiego dążący do zaszczepienia plemienia polskiego, na szerokich przestworach świata i rozszerzenia w ten sposób indywidualności polskiej. Przez usta Korczaka-Branickiego przemówił geniusz rasy polskiej do przyszłych pokoleń. Po wystąpieniu Korczaka-Branickiego umilkły na długi czas wszelkie głosy kolonizacyjne. Charakterystyczną jest jednak rzeczą, że właśnie w tej chwili kiedy idea kolonizacyjna zamarła wśród wychodźtwa polskiego — rozpoczął się szeroki ludowy ruch wychodźczy. Tłumy ludu naszego poczęły rok rocznie opuszczać ojczyznę i zaludniać brzegi Michiganu i płaskowzgórza południowo-brazylijskie. Fale wychodźtwa dosięgły nawet Australii i południowej Afryki. Liczba Polaków osiadła w Stanach Zjednoczonycp wynosi już dziś 2 miliony, a w Brazylii około 100.000. Tak potężna była emigracya ludowa w ostatnich 20 latach. Smutnym objawem jest, iż fakt ten uszedł zupełnie uwagi społeczeństwa polskiego, rezultatem czego był atomistyczny charakter naszej emigracyi, oraz niezliczone ofiary w życiu ludzkiem i zdrowiu, jakie pochłonął moloch emigracyjny. Emigracya ludowa przybrała by inną postać i charakter, gdyby idea kolonizacyjna emigracyi politycznej była się urzeczywistniła i gdyby istniały kolonie polskie i polskie instytucye kolonizacyjne

Dziś jednak winniśmy to złe naprawić i szczerze zająć się kolonizacyą polską. Mimo jednak tylu doświadczeń, dotąd jeszcze w kwestyi tej brak nie tylko jasności, ale nawet zrozumienia rzeczy. Skoro bowiem przed kilku laty *Przegląd Emigracyjny* podniósł na nowo sztandar idei kolonizacyjnej *Wolne Polskie Słowo* organ emigracyi polskiej w Nrze 114 z 1. czerwca 1892 wystąpiło z polemiką, zarzucając, iż nadajemy emigracyi polskiej cechę ekonomiczno-kolonialną, a odebrać jej chcemy cechę polityczną. Zarzut ten jednak jest zupełnie bezpodstawny, gdyż obie te cechy wychodźtwa, polityczna i kolonizacyjna, wcale się nie tylko że wzajemnie nie wykluczają, lecz owszem wzajemnie popierają. Polityczny element wychodźtwa nadaje tworzącemu się społeczeństwu ideę — zaś ekonomiczne czynniki utrwalają i rozszerzają społeczeństwo wychodźcze. Czasami słyszymy radę, aby Polacy na wychodźtwie nie tworzyli żadnych nowych państw, lecz myśleli o powrocie do kraju. Czyż rada taka nie jest frazesem? Czyż jest to możliwem aby dwumilionowa robocza masa przeniosła się napowrót do Ojczyzny, chyba na to, aby umrzeć tutaj śmiercią głodową i utrudnić już i tak w kraju ciężką walkę o byt. O powrocie do kraju myślą tylko chyba jednostki, nigdy zaś masy. Zresztą cóż możemy zrobić z powracającymi, skoro rok rocznie, dla braku środków do życia, opuszcza tysiące kraj rodzinny.

Tak jak dziś rzeczy stoją, posiadamy na wychodźtwie przeszło dwumilionową masę ludności — rok rocznie zaś jakie kilkanaście tysięcy najmniej opuszcza rodzinny kraj. Są to fakta z którymi liczyć się musimy. Instynkt samozachowawczy narodu domaga się, aby tę gałęź narodu tak z organizować, iżby ta nie wynarodowiła się, lecz stała się zarodkiem nowo-polskich społeczeństw związanych nie tylko węzłem krwi — lecz i węzłem ducha i idei z Macierzą Zadaniem więc polskiej polityki kolonizacyjnej będzie korzystać z tych faktów i rzucić posiew pod Nową Polskę.

Wprawdzie o założeniu niepodległej kolonii dziś już nawet marzyć nie możemy — to pozostają nam olbrzymie obszary tak w północnej jak i w południowej Ameryce, w których skupić możemy żywioł polski — i w których można się będzie autonomistycznie urządzić, zkorzystać z pomyślnych konjunktur tych ziem i w duchu narodowym rozwijać się.

Fakt ten, że w kilku centrach świata powstaną nowo-polskie społeczeństwa, mogące z czasem miliony liczyć — powinien nas napawać radością. Narodowość polska w Europie zyskać przez to tylko może na znaczeniu i sile — a język polski zdobędzie sobie nowe przestrzenie. Wiek dziewiętnasty zwłaszcza druga połowa tegoż jest widownią wielkich przedsiębiorstw kolonizacyjnych i ogromnej masowej emigracyi ludności i słusznie może być nazwanym obok wieku pary i elektryczności także wiekiem kolonizacyi. Dziś wszystkie ludy cywilizowane stają do walki o byt, do walki kulturnej o ziemię, a czynią to z takim pospiechem jakby już w krótce nie stało ziemi. W oczach naszych odbywa się ostatni podział ziemi, biada narodom, które w tej walce nie potrafią zyskać dla siebie terenu. Daleko widzący Leroy Beaulieu w dziele swem *De la colonisation chez les peuples modernes* ze smutkiem przepowiada, iż za kilka stuleci większa ilość europejskich ludów straci swe dotychczasowe dziejowe znaczenie. Cała prawie kula ziemska zajętą będzie przez Anglo Sasów, Rosyan, Chińczyków; każdy z tych narodów będzie liczył po kilka tysięcy milionów ludności. Co się stanie, pyta on z mniejszymi ludami jak Francuzami, Włochami, Hiszpanami? Nie będą więcej znaczyć jak obecnie Rumunia lub Grecya. Aby temu monotonnemu zubożeniu ludzkości zapobiedz, radzi Leroy Beaulieu tym ludom rozpocząć wielką kolonizacyę, Francuzów zaś wzywa do kolonizacyi północnej Afryki. Słowa te, aczkolwiek może zbyt pesymistyczne, mają dla naszej uciśnionej narodowości głębokie znaczenie i winny być dla nas przestrogą...

Pocieszającem jest jednak dziś faktem, iż w sprawie emigracyjno-kolonizacyjnej przejawia się w społeczeństwie naszem stanowczy zwrot. Świadczą o tem uchwały zjazdów prawników i ekonomistów polskich we Lwowie i Poznaniu — założenie Polskiego towarzystwa handlowo - geograficznego — świadczą wreszcie o tem głosy liczne z kolonii polskich w Ameryce, wzywające do skupienia żywiołu polskiego i kolonizacyi polskiej rolniczej...

W szczególności wielkie znaczenie przywiązujemy do pracy p. Modesta Maryańskiego z San Francisko, wyszłej w roku bieżącym w Chicago, w której autor gorąco poleca kolonizacyę polską brzegów Pacyfiku. O pracy tej pomówimy później obszernie.

Możemy więc wszelką żywić nadzieję, iż idea kolonizacyjna polska podniesiona niegdyś przez Czartoryskich, Bema, Branickiego, propagowana przez naszą emigracyę polityczną — już w najbliższej przyszłości wejdzie w stadyum urzeczywistniania się.

Wiktor Ungar.

Polska i Polacy w świetle dziennikarstwa i literatury Stanów Zjednoczonych.

Pisma Angielskie oddają pamięci „bohatera dwu światów", Tadeusza Kościuszki, jednogłośny hołd czci i uwielbienia.

Sympatya Amerykanów dla ciężko nawiedzonego Henryka Sienkiewicza.

(Specyalne sprawozdanie »Przeglądu emigracyjnego«).

Pod tytułem: »A big polish celebration« pomieściła »Tribune« artykuł o Polakach oraz o Wystawie Lwowskiej. Inne angielskie i niemieckie gazety tutejsze interesują się również Wystawą Kościuszkowską. Między wielu innemi, mniej lub więcej dokładne i wyczerpujące wzmianki o takowej, umieściły dwie najprzedniejsze niemieckie gazety w Ameryce. mianowicie: *„New-Yorker Stats-Zeitung"* oraz *„Philadelphia Democrat"*. — Za to jednak *„New-York-Recorder"*, organ tak zwanej »Złotej młodzieży« Anglo-Amerykańskiej, umieszcza od czasu do czasu grubo sensacyjne, lecz jednocześnie i grubo... fałszywe wiadomości o jakichś zbrodniach, jakoby przez »tajemne polskie towarzystwa«, w niektórych miejscowościach Pensylwanii dokonanych. Prawdę mówiąc, zdarzyło się już nawet, i to parę razy w Mahonoy City w Pensylwanii i okolicy, parę wypadków bójek pomiędzy »lauframi« czyli ulicznikami polskimi i irlandzkimi, a przy tej okoliczności nie obyło się też bez... guzów, jak to zwykle w takich razach bywa. Ale oto i wszystko!..... O żadnych wszakże »sekretnych« towarzystwach polskich w danym wypadku, mowy nawet być nie może. Wiadomości więc »Recordera«, z gruntu już są fałszywe i w nieładnem też wystawiają świetle, niezbyt dawno do życia powołaną tę gazetę, która pragnąc wyrobić sobie w pośród czytającej publiczności uznanie i popularność, powinaby się raczej trzymać zasad przyzwoitości i — prawdy.....

— Pisma angielskie, najprzedniejsze zwłaszcza, mniej lub więcej obszerne i wyczerpujące poświęcają wzmianki pamięci nieśmiertelnego bojownika i *„bohatera dwu światów"* — Tadeusza Kościuszki. Pisząc o nieśmiertelnym owym rodaku naszym, przyłącza *„The Voice"* *(Głos)* list, jaki z okazyi obchodu 100-letniej rocznicy konstytucyi 3-go maja, pan *William O. Mc. Domell*, jeden z najbardziej poważanych obywateli Ameryki, nadesłał podówczas do znanej patryotki naszej, pani Teofili Kraemerowej. Zarówno ze względu na osobę autora listu, o którym mówię, jakoteż na treść jego uważamy za potrzebną osnowę tego listu w dosłownym przekładzie podać na szpaltach niniejszego pisma. Lecz wprzód jeszcze słówko wyjaśnienia.

Oto, od czasu stulecia Washingtona, istnieje tu w Ameryce nader poważna i niezmiernie szeroko rozgałęziona organizacya »Synów Amerykańskiej Rewolucyi«, której tu właśnie organizacyi zawdzięczyć należy, urządzenie w Chicago podczas Wystawy »Powszechnie Republikańskiego Kongresu Wolności Ludzkiej« (»Pan-Republic Congress of Human Freedom*), którego zadaniem było i jest obmyślenie ulepszeń w formie bytu i uzyskanie swobody dla wszystkich narodów świata.

Ciało urządzające czyli wykonawcze owego »Kongresu«, stanowi dwustu najznakomitszych mężów Ameryki, w liczbie których znajdujemy byłych Prezydentów, oraz obecnego Prezydenta Stanów Zjednoczonych jak np. Hayesa i Clevelanda, kardynałów i wielu innych dawnych dygnitarzy stanu oraz znakomitych uczonych i t. d. Zaszczytne obowiązki Sekretarza owego »Kongresu Wolności ludzkiej«, pełni właściwie p. *Tom. O. Mc. Dowell* z Newarku, autor powyższego listu. Oto treść jego:

Newark, 22 Marca 1891 roku

Szanowna Pani!

Dowiaduję się, że masz Pani wypowiedzieć mowę z okazyi stulecia polskiej konstytucyi i pragnąłbym zarazem wyrazić Pani, a przez pośrednictwo Pani i jej rodakom głębokie moje zainteresowanie się tą uroczystością.

Podczas stulecia inauguracyi nieśmiertelnego naszego Jerzego Washingtona, jako pierwszego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, miałem zaszczyt prezydować na mityngu różnych stanowych stowarzyszeń »Synów Amerykańskiej Rewolucyi« z powodu organizacyi takiego stowarzyszenia narodowego. Te stanowe stowarzyszenia zostały zorganizowane na wezwanie Komitetu, którego podówczas byłem właśnie Przewodniczącym.

Motywem, który wpłynął na utworzenie tej organizacyi, było życzenie, ażebyśmy mogli mieć przy końcu drugiego stulecia świat, stanowiący odtworzenie ducha 1776-go roku, prowadzony przez ludzi, będących z krwi

i ducha — synami Amerykańskiej Rewolucyi. — Od tego czasu poczynione zostały inne kroki, które dokładniej objaśniają załączone przy niniejszem odezwy i cyrkularze. Byłbym szczęśliwy, zastając każdego z synów Polski przy pracy zorganizowania świata przez »Powszechną Republikańską Ligę ludzkiej swobody«.

Mój Pradziad, kapitan Shepard Kolloch walczył razem z jenerałem Kościuszko w wojnie rewolucyi Amerykańskiej. Przy uroczystości przyjęcia jenerała Kościuszki, po powrocie jego do Ameryki, kapitan Kolloch przedstawił mu swego małego synka i objaśnił, że imię tego dziecka jest Shepard Kościuszko-Kolloch.

Na to Kościuszko odrzekł:

— *„A więc ten chłopiec, w swobodnej urodzony Ameryce, nosi moje imię i, zdjąwszy ze swej piersi cenny medal, którym w swoim czasie został obdarowany przez Króla Polski, własnoręcznie przypiął takowy dziecku. Medal ten, jako droga i nieoceniona dla nas wszystkich pamiątka, do dziś dnia pozostaje w posiadaniu rodziny Sheparda Kościuszko-Kollocha“.*

Oby „Synowie Amerykańskiej Rewolucyi“ mogli odpłacić w dniach obecnych choć pewną część długu, zaciągniętego w obec Polski w owych chwilach, które były kolebką naszej swobody.

Tom. O. Mc. Dowell.

List ten, aż nadto jasno dowodzi, o ile prawdziwi a więc tem samen rozumni i szlachetni Amerykanie do dziś dnia pamiętają o długu, zaciągniętym w obec przodków naszych: Kościuszki i Puławskiego; dalej że na ich poparcie śmiało w każdym czasie liczyć możemy, i że nareszcie, manifestując na rzecz naszej wolności i swobody, będziemy mieli prawo do sympatyi rozumnego amerykańskiego ogółu, stwierdzone jednogłośnie przez tenże cały ogół.

Artykuł o Kościuszce, we wzmiankowanem piśmie angielskiem, zdobi udatnie wykonana ilustracya medalu pamiątkowego, otrzymanego przez pradziada p. Tom. O. Mc. Dovell'a, kapitana Sheparda Kościuszko-Kollocha, z rąk nieśmiertelnego naszego bohatera.

Niemniej sympatyczny i obszerny artykuł o Kościuszce umieściła wychodząca w Nevarku gazeta *„Evening News“*.

* * *

Jednocześnie ze wzmiankami ubolewania i szczerej sympatyi dla Henryka Sienkiewicza, z powodu choroby jego nerwowej, na którą zapadł od kilku miesięcy i na którą leczy się obecnie właśnie w Zakładzie dla chorób nerwowych pod Wiedniem, wzmiankami, które w najprzedniejszych ukazały się pismach amerykańskich — puściła w świat firma wydawnicza Little, Brown & Comp. nowe wydanie dawniej już ogłoszonych prac jego. Na wydanie to składają się następne publikacye: »*Pan Michael. An historical Novel of Poland, the Ukraine, and Turkey, by Henryk Sienkiewicz, translated from the Polish by Jeremiah Curtin Crown 8-vo, cloth.* (cena dwa dolary). *A sequel to „With Fixe and sword“, and „The Deluge“.*

By the Same Author: „Yanko the Musician and Other Stories“. Illustrated by Edmund H. Garrett. 16-mo white and gold. (jeden dolar, 25 centów).

„Without Dogma“ a Novel of Modern Poland. Crown 8-vo cloth. (jeden dolar, 50 centów).

„With Fire and Sword“. Crown 8-vo, cloth. (cena, dwa dolary).

„The Deluge“. 2 vols, Crown 8 vo, Cloth, (cena, trzy dolary).

Nowe to wydanie obejmuje *sześć tomów*, w pięknej oprawie, ze złoconemi brzegami i artystycznie wykonanemi illustracyami. Cena całego kompletu niesłychanie niska, wynosi bowiem zaledwie 9 dolarów 75 centów. Krytyka poważna nie przestaje dotychczas zachwycać się talentem Sienkiewicza, oddając mu niebywałe iście po dziś dzień w Stanach pochwały. Prace autora »Hani« wyrywane są w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, z rąk do rąk, a czytelnie i księgarnie nastarczyć nie są wstanie obstalunkom i żądaniom. Jeden z najcelniejszych Amerykańskich krytyków *Charles Dudley Warner* pomieścił świeżo na szpaltach najpoważniojszego literackiego miesięcznika *„Harper's Magazine“* wyczerpujące studyum o Sienkiewiczu i bohaterach jego powieści i utworów, w którem pomiędzy innemi twierdzi, że w postaci Zagłoby wprowadził nasz autor zupełnie nową a oryginalną kreację do literatury powieściowej wszechświata, (*„the great Polish author has in the character of Zagloba given to literature a new creation“*). Życzymy mu też z całego serca jak najszybszego wyzdrowienia, by jak najprędzej mógł znów rozpocząć tak zaszczytną i użyteczną swą pracę....

Dr. Goldszmit.

Wiadomości z Brazylii.

W tych dniach otrzymaliśmy o 3 miesiące spóźnioną pocztę z Curityby, zawierającą wiązankę bardzo ciekawych szczegółów, dotyczących rozwoju, powstania i losów naszych rodaków w stanie Parana.

Wiadomości te w zupełności stwierdzają przypuszczenia nasze, iż powstanie bynajmniej stłumionem nie zostało, lecz szerzy się stale wewnątrz kraju, posuwając się coraz dalej ku północy. Pomimo czujności władz Peixota, mających w swem ręku porty i całą komunikacyę pocztową z Europą — dowiemy się prawdopobnie niezadługo o nowych zdobyczach powstańców, za któremi stoi sympatya i poparcie całej ludności, walczącej z despotyzmem samozwańczego dyrektora.

Po porażce floty admirała Mello w zatoce Rio Janeiro telegraf nie przyniósł nam dotąd żadnych ważniejszych wiadomości o zwycięstwach wojsk rządowych — oprócz nader problematycznych i wielce podejrzanej wartości ogólników w guście: »wojska Peixoty

pokonały większość powstańców«, lub »powstanie całkowicie uśmierzone« — telegramów, jakie, bez podania miejscowości ani szczegółów wygranych jakoby bitew, bezkarnie dla giełd europejskich wysyłać można

Dla obeznanych dokładnie ze stosunkami południowo-ameryaańskimi, depesze rządu brazylijskiego ogłaszane od czasu do czasu w pismach europejskich dowodzą, że albo rząd odniósł dokliwie porażki, albo też co prawdopodobne, — z powodu będącej już na ukończeniu pory deszczów wszelka poważniejsza akcya z obu stron wstrzymaną być musiała.

Gdyby, jak piszą, Curityba była znowu w ręku rządu — nie byłoby racyi do zupełnego przerwania komunikacyi pocztowej tego miasta z Europą — czego dowodem »gazeta Polska w Brazylii«, którą zaledwie z Lutego otrzymaliśmy z pieczęciami, świadczącemi o dalekich a ubocznych drogach, któremi się do Europy dostała.

Ostatnie wiadomości, jakie w piśmie naszem podaliśmy, zawierały doniesienia o wybuchu powstania wśród kolonistów polskich w San Matheo i o represaljach — rządu — który wybitniejszych obywateli polskich z tego powodu uwięził i na kilka lat zamknięcia w twierdzy wyrokiem sądu wojennego skazał. Od tej chwili wczoraj dopiero otrzymujemy pierwszą wiadomość bezpośrednią o dalszym przebiegu sprawy.

Jak wiadomo, powstanie od lat już trzech trwa bez ustanku w prowincyi *Rio Grande do Sul* — gdzie jednym z pierwszych jego organizatorów był znany bardzo Jose Silveira Martins.

Pod koniec zeszłego roku wojska powstańców (federalistów) pod dowództwem generała Gumercindo Saraiva oczyściły do reszty prowincyę Rio Grande z grasujących po niej band rabusiów, mianujących się armią rządową, i wkroczyły do stanu Sta Katharina, gdzie po wypędzeniu gubernatora Müllera utworzono rząd prowizoryczny w Desterro. Przeciw tym wojskom i rządowi federalistów, na czele którego stanął admirał Mello, Dyktator Peixoto rozwinął wszystkie siły, zgromadziwszy wszystkie rozporządzalne wojska lądowe i zmobilizowaną gwardyę narodowę w stanie Parana — gdzie też nastały smutne czasy przymusowego rekrutowania i niezliczonych nadużyć wyuzdanego i niekarnego żołdactwa brazylijskiego, popierane przez gubernatora Vicente Machado. Wytężono wszystkie, słabe zresztą siły w celu powstrzymania zwycięskiego pochodu federalistów, ściągnięto posiłki z Rio Janeiro i San Paulo do Paranagua i Curityby. Dowództwo nad wojskami dyktatorskiemi objął generał Argollo.

Wyprawa tego ostatniego do Sta Catharina zrobiła fiasco. Po kilku niefortunnych potyczkach na pograniczu obu stanów, utraciwszy najlepszą linię strategiczną na Rio Negro, cofnęli się rządowcy do Lapy (o kilka mil na pd. od Curityby) i tam się oszańcowali. Generała Argollo zastąpił podówczas generał Pego junior, któremu się dotąd nienajlepiej w walce wiodło.

W tym samym czasie w San Matheo obywatele Bodziak, Flizikowski, Sztencel i ksiądz Smołucha postanowili wezwać rodaków do połączenia się z federalistami Na wieść o tem wpadł oddział rządowców do S Matheo, z zamiarem przymusowej branki, lecz zastawszy ludność zbrojną w kosy i strzelby, przygotowaną do odporu, zrazu udał się w pertraktacye, a w nocy postępnie aresztował kilku wybitniejszych obywateli i do Curityby odstawił.

9 ludzi jednak z Kośmińskim na czele przedostało się do Rio Negro i połączyło się z wojskami federalistów, biorąc odtąd udział we wszystkich potyczkach.

Generał Pego obsadził wojskiem linię strategiczną od Lapy do Paranagua, w okolicy dzikiej, górzystej i leśnej, oczekując w wygodnej pozycyi ataku powstańców.

Tymczasem dwa korpusy powstańców, pierwszy pod dowództem generała Saraiva, drugi generała Salgado, drogą na Lages i Curitybanos zbliżały się ku granicom Parany.

Przeciwko tym korpusom wysłano zgromadzone na prędce niedobitki południowej armii z Rio Grande pod dowództwem generałów: Oskara, Limy i Pinheiro Machado.

Generała Gumercindo Saraiva nie spotkali juz na swej drodze — obszedł ich bowiem i pomaszerował na Curitybę; skierowali się tedy wszyscy trzej na Blumenau i Itajahy w celu odcięcia generała Salgado Manewr ten się nie udał, gdyż w Itajahy, spotkawszy powstańców, pobici i odrzuceni zostali sami na Blumenau, mając odciętą drogę od morza.

Tymczasem generał Gumercindo Saraiva po długim i uciążliwym marszu przez góry Serra do Mar przybył do miasta Rio Negro, a dowiedziawszy się o położeniu nieprzyjaciela pospieszył nazad z pomocą towarzyszom do Blumenau.

Wojska rządowe otoczone ze wszech stron zostały; na lądzie dwa korpusy powstańcze, na rzece Itajahy flotyle parowców federalistycznych zamykały im drogę.

Po krótkim oporze wojska rządowe broń złożyły, a generał Oskar, znajdujący się na pomorzu w mieście Tubarao, na wieść o porażce co rychlej opuścił terrytoryum stanu Sta Catharina. Tak więc w tym stanie w przeciągu niespełna miesiąca wyparto lub zniesiono wojska Peixoty.

Generał Salgado pozostał załogą w Sta Catharina generał zaś Gumercindo Saraiva powrócił z oddziałem swem do Parany, utrzymując łączność z wojskami federalistów, zajmującemi Rio Negro pod wodzą generała Piragibe.

10 stycznia pojawiły się powstańcze statki w zatoce Paranagua — a nazajutrz zbuntowała się część załogi rządowej, którą z trudnością uspokoić zdołano.

13 stycznia wpłynęły cztery parowce federalistów na wody zatoki.

Po pierwszej salwie armatniej »waleczni« obrońcy ojczyzny, porzuciwszy broń i działa, uciekli do lasu. Zacięty opór stawił jedynie batalion najemników włoskich i hiszpańskich, zwerbowanych w stanie San Paulo z pośród kolonistów Po bitwie puszczono żołnierzy »gwardyi narodowej« do domów, broń im tylko odebrawszy, a bitnych jeńców włoskich wcielono do szeregów powstańczych.

Tego samego dnia poddał się federalistom port sąsiedni Antonina. Federaliści, w sile 400 ludzi, zdobyli 8 dział ciężkich, wiele broni ręcznej i amunicyi.

Generał rządowy Pego junior z 300 ludźmi i 2 działami zajmujący Morretes cofnął się do Curityby bez walki.

17 stycznia całe pomorze było w ręku powstańców.

Nawet ważny wąwóz Iporanga, gdzie garstka żołnierzy wystarczyłaby do odporu, pozostawiono bez załogi; wszystko ściągnięto wgłąb kraju.

Tymczasem lewe skrzydło federalistów pod dowództwem generała Gumercindo Saraiva zaatakowało mocne pozycye rządowe pod Tijuccas.

Po krwawej czterodniowej walce otoczone zewsząd wojsko rządowe złożyło broń. Powstańcy zdobyli 4 działa Kruppa, 8 kartaczownic, 200 karabinów Mannlichera, 180 karabinów Comblain'a, 260 Szaspotów, szable, rewolwery, obóz cały 40.000 naboi i 750 jeńców. Straty w ludziach wynosiły 9 zabitych i 21 rannych — z tych jeden zabity, 3 rannych oficerów.

I tutaj z pomiędzy jeńców rozpuszczono do domów »gwardyę narodową«, a wcielono do armii powstańczej batalion ochotników włoskich z San Paulo. Na wieść o porażce jenerała 18 stycznia uciekł z Curityby do San Paulo gubernator Machado, a za nim podążył nazajutrz z małym oddziałem generał Pego junior. Curityba była ogołoconą z wojska i policyi, oczekując tryumfalnego wjazdu zwycięzców

Jednocześnie zaszedł epizod, nie mający wielkiego znaczenia dla przebiegu sprawy, lecz obchodzący nas bliżej, gdyż stał się w regionie kolonii polskich nad Iguassu. Mały oddział powstańczy, a między nimi i pan Kośmiński, zabrawszy 3 parowce, kursujące po Iguassu uderzył na S. Matheo, uwięził trzech brazyljanów, notorycznych zwolenników Peixoty, i zebrał ochotników wśród kolonistów polskich. Dalej pojechał do Rio Claro dla zebrania zwerbowanych ochotników — poczem wróciły parowce do Rio Negro Na połowie drogi w jednym z licznych zakrętów rzeki w Matto Gucimado uderzył na federalistów oddział rządowy pod dowództwem oficera Bacellara. i zatopił parowiec Putinga. należący do kupca Margues'a z S. Matheo; z ludzi nikt nie zginął. Tymczasem w podróży za werbownikami powstańczemi wysłano z Lapy oddział kawaleryi pod kapitanem Rolenbergiem a z Palmeiry oddział gwardyi narodowej pod majorem Ferreira Maciel

W miejscowości Rio dos Pezdras o dwie godziny drogi od S. Matheo powracający z wyprawy kapitan Rolenberg wpadł w zasadzkę federalistów. 30 żołnierzy padło po pierwszej salwie — reszta w popłochu uciekła z powrotem do S. Matheo.

Za porażkę oddziału swego zemścili się rządowcy na bezbronnej ludności San Matheo — oddział gwardzistów narodowych splądrował kolonię. spalił sklepy i domy, należące do stronników partyi liberalnej, pastwił się w sposób barbarzyński nad kobietami i dziećmi, a szkody zrządzone oceniają na 300 000 milreisów.

Pastwiącej się nad bez bronnymi hordzie przodowali niemiec Wilhelm Mathias, i brazyljausz Sergiusz Macuco, zamieszkali w San Matheo — prawdopodobnie odpokutują kiedyś gorżko za swój czyn »bohaterski«.

20 stycznia wśród entuzyjastycznych okrzyków ludności wkroczyły do Curityby wojska powstańcze pod wodzą pułkownika Dr. Dozia — znanego publicysty i redaktora dziennika »Federacao, a między niemi 90 polaków, uzbrojonych w lance, pod porucznikiem Kośmińskim. 21 wjechał tryumfalnie naczelny wódz generał Gumercindo Saraiva.

Zaczęto robić »porządek«. W kasie oczywiście były pustki — na koszta wojenne zaciągnięto tedy pożyczkę w kwocie 3.000 milreisów. Gubernatorem obwołany został Dr. Doria, urzędników dawnych usunięto wszystkich, mianując na wszystkie posady zwolenników partyi liberalnej.

Celem utrzymania porządku i wzmocnienia obrony krajowej rozpoczęto wszędzie formacye pułków ochotniczych; w Curitybie powstał pułk niemiecko — brazylijski, a właściwie polsko niemiecki pod dowództem kupca Bertolda Ałama, inny oddział formuje brazylianin Antonio do Nascimento pod nazwą »pułku Doria«, w Votuverawa formuje się pułk imienia »Gomercindo Saraiva«, w Tamandaro — pułk »dra Generoso Marques«; inne pułki ochotnicze tworzą się w Antoninie, Paranagua, Morretes i Villa Deodoro, pułkownik Teodor Borba formuje oddział na północy w okolicy Tibagy i Castro. Koloniści włoscy w Paranie formują własny pułk »włosko-brazylijski« pod wodzą pułkownika Colombo Leoni — wreszcie polacy utworzyli pułk osobny pod nazwą »patryoci z Sao Matheus« komendantem mianowany został p. Antoni Bodziak, majorem Kośmiński, kapitanem Dąbrowski (z Kalisza).

Gazety zawierają mnóstwo list rekrutacyjnych, pełne zapału odezwy do narodu, proklamacye i t. p.

Nązajutrz po zdobycia Curityby przybył tam admirał Mello.

Wobec niekłamanego zapału, z jakiem ludność wita wojska federalistów, broniących właściwie interesów tej spokojnej przeważnie europejskiej z pochodzenia ludności rolniczej przeciwko nadużycia i przemocy dyktatora Peixoty — wobec łatwości, z jaką wojska rządowe. nie odznaczające się bynajmniej zbytkiem od wagi, pokonano. wobec wreszcie niemożliwości zgniecenia powstania, któremu sprzyja cała ludność trzech olbrzymich Stanów południowych, słabemi nadzwyczaj siłami, jakiemi rozporządza rząd Peixoty w Rio Janeiro, powtarzamy to cośmy już na innem miejscu w »Przeglądzie« raz wypowiedzieli — że powstanie na południu Brazylii trwać będzie dopóty, dopóki Peixoto nie ustąpi z prezydentury — z jego bow iem systemem rządowym ludność południowych stanów nigdy się pogodzić nie może, a on sam wprawdzie ma dość władzy, aby przeciąć komunikacyę z Europą, ale jest bezsilnym do stłumienia ruchu na przestrzeniach tak rozległych, gdzie i setki tysięcy żołnierzy najlepiej uzbrojonych i wyekwipowanych do tego nie wystarczą. Dowodem chociażby krwawa kampania Paragwajska, która najezdzców więcej ofiar w ludziach kosztowała. aniżeli wynosiła na początku wojny cała ludność męzka tego kraiku. uzbrojona przeważnie w łuki, noże i arkany przeciw armatom i karabinom repetyjerowym.

Federaliści słusznej bronią sprawy i zwyciężyć prędzej czy później muszą, bo ich sprawa to sprawa wolności, ładu i postępu, a spraw takich w wolnych krajach amerykańskich obywatele z bronią w ręku bronić umieją!

J. S.

Od Redakcyi.

Upraszamy wszystkich przyjaciół pisma naszego o nadsyłanie nam wszelkich dat, dotyczących ruchu wychodźczego ludności polskiej oraz stosunków ekonomicznych tych krajów, w których nasi wychodźcy się znachodzą. Upraszamy również o dostarczanie nam dokładnych wykazów jakie przedmioty mogłyby być z ziem

polskich eksportowane i na odwrót do ziem polskich importowane. Prosimy zarazem o informowaniu nas o cenach towarów oraz stosunkach cłowych i taryfowych. — Nadesłane daty udzieli Redakcya polskiemu Towarzystwu handlowo-geograficznemu, które w ten sposób zdoła zebrać dostateczny materyał do urzeczywistnienia celu swego, jakim jest popieranie przemysłu polskiego; nawiązywanie bezpośrednich stosunków handlowych i udzielanie informacyi. W tym względzie pomoc całego społeczeństwa jest potrzebną.

Rozmaitości.

Otwarcie pawilonu polsko-amerykańskiego na wystawie lwowskiej. Dnia 21. czerwca odbyło się uroczyste otwarcie pawilonu polsko-amerykańskiego na wystawie lwowskiej. O godz. 11. rano zebrał się prawie cały komitet wystawowy z ks. Adamem Sapiehą na czele, a ze strony Polonii amerykańskiej wzięli udział w tej pięknej uroczystości pp. Erazm Jerzmanowski, Szwajkart, Ks. Oprychalski, Dr. Żołnowski, Kokociński i inni. Prócz tego wzięło w tej uroczystości udział wiele osób zaproszonych i reprezentaci prasy. Po przemowię p. Jerzmanowskiego i odpowiedzi ks. Sapiehy nastąpiło zwiedzanie pawilonu, zbudowanego w kształcie farmy północno-amerykańskiej. Zebranych oprowadził prof. Dr. Dunikowski, który najwięcej przyczynił się do urządzenia działu polsko-amerykańskiego na wystawie. W dziale brazylijskim oprowadzał prof. Dr. Siemiradzki. Po zwiedzeniu pawilonu zaprosił gości p Kokociński do «saloonu» amerykańskiego, gdzie zabrani przy «Cock tailu», «whisky» i szampanie amerykańskim spędzili kilka przyjemnych godzin, rozprawiając głównie o stosunkach naszej kolonii w Ameryce.

Projekt domu akademickiego w Chicago. Pan Michał Żmigrodzki z Suchej pod Krakowem umieścił w gazecie chicagoskiej »Wiara i ojczyzna« artykuł, w którym obszernie pisze o potrzebie założenia polskiego domu akademickiego przy uniwersytecie w Chicago. Treść tego artykułu podajemy poniżej. Powszechnie znaną jest rzeczą, że emigracyę polską w Ameryce tworzy przeważnie żywioł włościański lub klasa rzemieślnicza, a więc ludzie mniej inteligentni, którzy uważają Amerykę jeszcze zawsze za nieprzebraną kopalnię złota i wszelkich dostatków. — W interesie zaś polonii amerykańskiej leży, by posiadała jak najwięcej inteligencyi, lecz nie napływowej, ale wykształconej na tamtejszym gruncie, znającej język i stosunki krajowe, a wtedy kolonia polska będzie mogła zająć wybitne stanowisko w Ameryce. Ażeby cel ten osiągnąć, należy starać się, by młodzież polska kształciła się na uniwersytetach amerykańskich. Autor artykułu podaje sposób, w jaki dałoby się to uskutecznić. Oto wszystkie kolonie polskie powinny się podzielić na grupy dziesięciotysięczne z roczną opłatą 25 ct. od głowy; z tego utworzyłby się kapitał od każdej grupy 2500. Suma ta stanowiłaby stypendyum, dla dwu studentów, którzyby byli pomieszczeni w t. zw. polskim domu uniwersyteckim. Z tej sumy opłacałoby się wszelkie potrzeby studentów a prócz tego nauczycieli, którzyby im wykładali polską literaturę, historyę, pisownię i styl polski. W ten sposób co pięć lat na każde 10.000 ludności będzie przybywało dwóch ludzi o wykształceniu uniwersyteckiem, znających doskonale język angielski i stosunki miejscowe. Siedzibą tego domu uniwersyteckiego ma być Chicago, które wobec szybkiego swego rozwoju może wkrótce stać się stolicą państwa. Dom ma nosić nazwę: »Polski Dom Uniwersytetu w Chicago«. Gdy cel ten zostanie osiągnięty, emigracya polska do Ameryki będzie mogła mieć racyę bytu, gdyż przy pewnej ilości ludzi inteligentnych uniknie się wszelkiego rodzaju krzywd, jakie dziś się dzieją. My z całego serca przyklaskujemy tej myśli i mamy nadzieję, że nasi rodacy za oceanem w dobrze pojętym własnym interesie jak najprędzej wprowadzą ją w życie.

Staruszek 83 letni, weteran z r. 1831, przebywający z dala od kraju rodzinnego w jednym z portowych miast Francyi, znajduje się w nader przykrem położeniu. Osłabiony wzrok, bole reumatyczne i zresztą sam wiek nie pozwala mu zapracować na siebie i na córkę, która go pielęgnuje. Nietylko wspomniany weteran, ale cała jego rodzina wszystko poświęcili dla ojczyzny. Ojciec walczył za Kościuszki, później w r. 1812, a następnie w r. 1831. uformował powstanie w puszczy Białowiezkiej, do którego wezwał pięciu swych synów i zięcia. Jeden syn zginął pod Świedziebną, drugi zaś i zięć, wzięci do niewoli, w Syberyi zakończyli męczeński swój żywot. Powstali powstańcy udali się na tułaczkę do Francyi i tu prócz wspomnianego na wstępie, wszyscy w niedostatku i troskach, zdala od rodziny, której majątek Moskale spalili i skonfiskowali, poginęli.

Redakcya dowiedziawszy się przypadkowo o nadzwyczaj przykrem położeniu owego zasłużonego weterana polskiego, odzywa się do szlachetnych patryotów z prośbą o pomoc dla tego tułacza nieszczęśliwego. — Najskromniejsze choćby datki redakcya naszego pisma przyjmie z wdzięcznością i takowe w piśmie pokwituje. — Na ten cel Redakcya składa od siebie na razie 1 złr. Bliższych danych dotyczących owego weterana i doli tegoż może interesownym Redakya udzielić.

O powtórzenie tej odezwy, upraszamy wszystkie pisma polskie.

Chicagoska gazeta niemiecka »Staats Ztg.« zamieszcza sympatyczny artykuł o Polakach pt.: »Pochód Polaków na Zachód«. Są w nim wyliczone wszystkie większe kolonie polskie. Pisząc o Polakach powiada autor artykułu: »Wszyscy z nadzwyczajną wytrwałością trzymają się języka ojczystego, jako też narodowych zwyczajów, a wykształceńsi pomiędzy nimi pielęgnują jak najgorliwiej ojczystą historyę i literaturę. — Wobec tego zdania Niemców — pisze jeden z dzienników — czyż potrzebujemy obawiać się prędkiego wynarodowienia? Możemy być dobrymi obywatelami Stanów Zjednoczonych bez zagubienia naszego języka.

Pierwsze posiedzenie Ligi Polskiej w Stanach Zjedn. półn. Ameryki. Na posiedzeniu Tow. uchwalono niezwłocznie zainkorporować Ligę w Stanie Illinois pod nazwą: »Liga Polska w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki« (The Polish League of the United Staates of N. America). Zajęcie się inkorporacyą włożono na ob. J. Napieralskiego, P. Kiołbassę i N. L. Piotrowskiego.

Postanowiono wezwać wszystkich urzędników a także członków straży Skarbu Narodowego o niezwłoczne złożenie kaucyi. Kaucye wszystkich urzędników będą pozostawały u skarbnika, kaucya tego ostatniego — u prezydenta.

Ustanowiono, iż posiedzenia zarządu będą się odbywały co miesiąc, kwartalne zebrania nastąpią co trzy miesiące *Quorum*, potrzebne do uchwał, na posiedzeniach miesięcznych, będzie 5 złr., na posiedzeniach kwartalnych 8. Posiedzenia miesięczne mają się odbywać w każdą pierwszą środę miesiąca; załatwiać będą głównie sprawy bieżące.

Organizacyę Ligi Polskiej postanowiono rozpocząć od tworzenia agencyi, tymczasowo bez rozgraniczania obwodów. Postanowiono w tym celu ogłosić odpowiednią odezwę

w gazetach, nadto rozesłać ją do wszystkich polskich kapłanów, do towarzystw, wybitniejszych Polaków itd. Do odezw tych będą dołączone statuta Ligi, instrukcye dla agencyi i nadto odezwy w sprawie petycyi o odwołanie traktatu rosyjsko-amerykańskiego.

Uchwalono wydrukować tymczasowo: 10.000 egzemplarzy statutów Ligi, 1000 egzemplarzy Instrukcyi dla Agencyi oraz odpowiednią liczbę papierów biurowych.

Sprawę wydrukowania i rozesłania do dworów europejskich rezolucyi z obchodu Kościuszkowskiego, oraz wypracowania odpowiednich odezw powierzono komitetowi specyalnemu z po za zarządu, złożonemu z dra K. Midowicza, H. Nagla i L. Szopińskiego.

Co do biura Ligi, tymczasowo mieścić się ono będzie w lokalu Spółki wydawnictwa polskiego.

Redakcyę odezwy do starego kraju, wyjaśniającej sprawę założenia Ligi, powierzono drowi Midowiczowi oraz pp. M. Kruszce i Ig. Czerwińskiemu.

Sekretarz i kasyer objaśnili, iż dotąd wpłynęło: na ręce kasyera dol. 828.31 (pieniądze te złożono już za oddzielną książką w Banku), na ręce sekretarza dol. 82.17, na ręce innych osób 65.28. Ogółem dol. 976.71. Z tego na Skarb Narodowy przypada dol. 528.68, pozostała zaś suma na ogólne koszta Ligi.

Na tem posiedzenie zamknięto, pozostawiając inne sprawy do następnych zebrań.

Odezwy w tych dniach już zostaną wydane — i organizacya rozpocznie się na szeroką skalę.

W hali Pułaskiego w Chicago odbyło się zebranie oddziałów wojskowych, którego rezultatem było utworzenie większej organizacyi wojskowej pod nazwą Korpus II. Wojska Polskiego w Ameryce. Zadaniem tegoż ma być:

1. Solidarne złączenie rozdrobnionych sił wojskowych.
2. Wprowadzenie i udoskonalenie jednolitego regulaminu sztuki wojskowej na mniejszą i większą skalę
3. Wprowadzenie odpowiedniej dyscypliny i porządku przy wymarszach publicznych.
4. Wpojenie miłości ojczyzny przez poznawanie obszerniej historyi polskiej.
5. Służenie sprawie polskiej nie tylko moralnie, lecz materyalnie i finansowo.

Do powyżej wymienionej organizacyi na podstawie zarysu wyłuszczonego w pięciu numerach przystąpiło dzesięć oddziałów wojskowych — dziewięć z Chicago i jedno z Lemont, Ill., które przysłało dwóch reprezentantów.

Do zarządu tej organizacyi obrano: ob. S. Terczewski, prezes, P. Lama, wiceprezes, J. Przymorski, sekr. J. Rydzewski, skarb., Z. Szmid, naczelnik.

Polskie parafie w dyecezyi buffaloskiej otrzymały obecnie własnego zwierzchnika duchownego z tytułem dziekana. Odezwa biskupa buffaloskiego brzmi jak następuje:

Pałac biskupi, 1025 Deleware Avenue, Buffalo, Y.N.

Po długiem i dojrzałem rozważaniu w celu utrzymania jedności, pokoju i tożsamości dyscypliny pomiędzy Naszymi polskimi księżmi i ludem, jakoteż i w celu pomagania nam we wszystkiem co potrzebne i korzystne dla licznego Naszego polskiego ludu, postanowiliśmy zamianować ks. J. Pitassa Dziekanem, obdarzając Go, za jego długą i pomyślną pracę nad rozszerzeniem polskiego kościoła w Naszej dyezezyi tym tytułem i prawami tej wysokiej godności.

Niniejszem więc od dnia dzisiejszego upoważniamy Przewielebnego Księdza Dziekana J. Pitassa, Proboszcza kościoła św. Stanisława B. i M. w Buffalo, do objęcia czynności, odpowiedzialności i do wypełniania wszystkich praw »Vicarii Foranei« dla polskich kościołów dyecezyi buffaloskiej i polecamy Go wszystkim polskim księżom i wiernym Polakom tej dyecezyi, i żądamy, aby dokument niniejszy był odczytany w języku polskim we wszystkich naszych kościołach polskich, mając nadzieją, że stanie się to dalszym zadatkiem siły, jedności i zgody, pomiędzy licznym Naszym polskim ludem.

My zaś w najbliższym i stosownem czasie zwołamy Naszych polskich księży i porozumiemy się co do przepisów, potrzebnych w takich okolicznościach, w których się Nasi polscy katolicy znajdują w tym naszym ukochanym kraju.

Dano w Buffalo, dnia 29 maja 1894 r.

S. V. RYAN,
Biskup Buffaloski.

Z okazyi tego pisze wychodząca w Buffalo gazeta niemiecka, die »Christliche Woche« uznająca to za zwycięstwo Polaków: Niemcy nie potrzebują takiego odznaczenia, gdyż oni wcale nie istnieją jako Niemcy, ale w zetknięciu się z innymi narodami zamerykanizowali się zupełnie. Kler i lud nie są już niemieckimi i nie potrzebują też niemieckiego dziekana.

Z Wiecu Słowackiego. W Passaic, N. J. odbywa się Sejm Zjednoczenia Katolickiego Słowaków w Ameryce.

Na tym sejmie dopiero co założona Liga Polska reprezentowaną była przez Wiel. ks. B. Skulika proboszcza parafii słowackiej z Shamokin, Pa.. który też przedstawił rezolucye, uchwalone na Wiecu Ligi, a dotyczące łączności i życzliwych stosunków Polaków z innymi przedstawicielami Słowian w Ameryce.

Tę życzliwość naszą pobratymcy nasi Słowacy przyjęli bardzo serdecznie.

Z biblioteki Zw. Naród. Pol. w ciągu z. miesiąca wypożyczono 791 książek; korzystało z czytelni 106 osób.

Redakcya «Głosu Polskiego» przeniosła się z Philadelphii do Camden, N. J.

Polacy w Petersburgu. Według spisu jednodniowego, dokonanego w r. 1890, w Petesburgu, w stolicy Rosyi, znajdowało się 46,090 osób wyznania katolickiego. Z tej liczby 5,959 osób podało jako język ojczysty — russki (czytaj moskiewski), 21,857 — polski, 174 białoruski, 30 — małoruski, 60 — żmudzki, 662 — łotyski, 1,670 — litewski i t. d.

Drugie walne zgromadzenie w sprawie popierania Skarbu narodowego polskiego pod opieką Muzeum Rapperswylskiego odbyło się w Chicago w hali Pułaskiego. Utworzono organizacyę, której celem jest zbieranie funduszów i wysełanie takowych do zarządu Skarbu narodowego w Rapperswylu dla czynnego popierania sprawy narodowej.

Organizacya ma tytuł:

Skarb Narodowy w Rapperswylu, Oddział północno-Amerykański zostający pod kontrolą Związku narodowego Polskiego. Na przewodniczącego obrano J. Andrzejkowicza. Rozmaite Towarzystwa uchwaliły opłacać 1 ct. od członka miesięcznie.

W Jersey City. N. J. Polacy tamtejsi postanowili założyć Bibliotekę im Kościuszki. Sposób uczczenia Kościuszkowskiego roku bardzo właściwy!

Polacy w Milwaukee domagają się, ażeby park przy Lincoln avenue w 14tej wardzie został urzędownie nazwany «parkiem Kościuszki», gdyż w ustach mieszkańców miasta od dawna tę nazwę posiada.

Doktorowi Krautkopfowi z Philadelfii, obywatelowi Stanów Zjednoczonych, odmówiono, pomimo przedstawiania rządu Stanów prawa wstępu i podróżowania po Rosyi. Z tego powodu «Herald» w artykule «Rosya naruszająca traktat« proponuje zniesienie traktatu Stanów z Rosyą przed rokiem zawartego, w którym zagwarantowano wzajemne prawo wejścia, pobytu i podróżowania obywatelom obu państw, gdyż Rosya traktatu tego wcale nie zachowuje.

Herkimer i Middleville, N. Y. Zarząd kolei jest w rękach polskich »foremanów«, którzy tak dobrą sławę potrafili sobie wyrobić u generalnego zarządu, że władze i zarząd miejscowy prawie dziedzicznie przechodzi z jednego Polaka na drugiego z pominięciem innych współzawodniczących narodowości. I chociaż Polacy tu nie liczni, potrafili sobie taki szacunek i poważanie jednać, że zaliczają ich do najwybitniejszych obywateli miasta.

P. A. Lewandowski korespondent nasz z Nowej Zelandyi przenosi się jeszcze w bieżącym roku do Brazylii do Stanu Parana.

P. Lewandowski zamierza założyć tam dom handlowy i zarazem wydawać pismo polskie. Życzymy p. L. najlepszego powodzenia i cieszymy się, iż kolonie polskie w Brazylii zyskują w nim dzielnego i inteligentnego człowieka.

Wiadomości ekonomiczne.

W Gdańsku powstaje wielki polski dom handlowo-komisowy. Interes taki dawno był w Gdańsku potrzebny, to też nie ma wątpliwości, że będzie miał powodzenie, jeżeli będzie dysponował odpowiedniemi kapitałami, bo to grunt. A dysponować niemi będzie, bo do konsorcyum tego należą tak Niemcy jak Żydzi — posiadać więc będzie odpowiednie fundusze.

Głównie zajmie się nowa firma prawdopodobnie eksportem zboża i cukru i w tym kierunku znajdzie szerokie pole działania, dobrze jednakże, że i transakcye bankierskie obejmuje zakresem swej działalności.

W ostatnim czasie powstało w Gdańsku także kilka mniejszych, lecz nie mniej ważnych interesów. — Niejaki p. Zgorzalewicz przejął skład rękawiczek, bielizny i krawatów, który do tej pory w niemieckich pozostawał rękach, dalej założył p. Szubert warsztat obuwia, a p. Donajski skład kolonialny. Mianowicie potrzeba, aby ktoś tutaj założył dobry handel bławatny, a miałby z pewnością powodzenie; dalej byłby potrzebny piekarz, jako też rozmaici jeszcze inni przemysłowcy.

W Copotach miałaby droguerya wielkie powodzenie. Na 5.000 bowiem przeszło stałych mieszkańców nie ma ani jednej droguery.

Kolonizacya rumuńska. S. J. Kline z Rumunii zakupuje 200.000 akrów roli, należących do tak zwane »Mitchell estate« w powiecie Merced, gdzie się ma osiedlić 14.000 Rumunów. Są oni niezadowolymi z tego, iż Besarabia, z której pochodzą, została odstąpioną Rosyi i są niezadowoleni z rządów rosyjskich.

2,500.000 akrów roli nad rzeką Rio-Grande w meksykańskich stanach Coahuila Chihuahua zakupiło towarzystwo: »Mexican Coffee, Cotton and Colonisation Comp.« Na części tego obszaru ma towarzystwo zamiar osiedlić 10.000 negrów.

Z początkiem tego roku emigracya przez New-York zmniejszyła się. Od 1 do 20 maja tego roku emigrowało przez Nowy York tylko 17.215 osob, przeciwnie przeszłego roku w tym samym czasie 46.820 Od 1. Stycznia do 20 Maja 1893 r. emigrowało przez Nowy-York 148.533 osób, tego roku tylko 70.767. Co oznacza zmniejszenie o 78.766 osób.

Zapiski literackie.

„Austro-węgierska praca kulturna i emigracya“. Pod tym tytułem ogłosił radca rachunkowy Schroft w języku niemieckim broszurę. W broszurze tej autor upomina i domaga się założenia »Towarzystwa kolonialnego«, albowiem emigracya ciągle wzrasta i dla metropolii przepada, gdy mogłaby być dla niej siłą i pożytkiem. Z Austro-Węgier wywędrowało ludzi w latach: 1881-ym 21 000, 1887-ym 25 000, 1890-ym 38.000, 1891-ym 70.000, 1892-im 78.000. Towarzystwo kolonialne miałoby za zadanie:ześrodkowywać wszelkie informacye, dotyczące emigracyi i osadnictwa, oraz rozszerzać je, utrzymywać stosunki po całym świecie z ludźmi wszelkich zawodów, w celu informacyi i pomocy dla emigrantów, w celu stosunków handlowych, utrzymywać stosunki z osadami emigrantów, dawać pomoc emigrującym, ułatwiać usadowienie się, współdziałać w wyborze i w nabywaniu osad, terytoryów, w zakładaniu faktoryi i ajencyi. Autor wskazuje, że obecnie korzystnie można osiadać już tylko w krajach Ameryki południowej, gdzie też rozkwitają już niemieckie i włoskie osady. Zakazać emigracyi nie można, ale należy nią pokierować i spożytkować ją.

W Chicago zawiązuje się spółka dla stworzenia konkurencyi demokratycznemu Dziennikowi Chicagoskiemu. Nowy dziennik ma być popieranym przez partyę republikańską. Początkowo będzie wychodzić trzy razy na tydzień, a po kilku miesiącach, gdy byt jego zapewni się dostatecznie, przeistoczy się w pismo codzienne. Jaka będzie nazwa tego dziennika, dotychczas nie wiadomo.

W Chicago ukazać się ma nowe pismo p. t. »Nadzieja«. Redakcyę ma objąć p. S. Zahajkiewicz.

„Wspomnienie z Przeszłości“ dramat utworu Stanisława Lewandowskiego wystawiono siłami amatorskiemi w Cleveland, stanie Ohio.

Tamtejsza gazeta »Polonia w Ameryce« chwali patryotyczną, szlachetną tendencyę sztuki.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. W. P. w General Rocca Pampus central. (Argentyna). Dziękujemy za udzielone wiadomości. Prosimy o korespondencyę.

P. Lewandowski we Waihopo (N. Zelandyi). Dziękujemy za odpowiedź z daty 10 marca 1894 List oddaliśmy bratu.

Do p. Kuźmy w Paranie. List pański, datowany z 3 lutego 1894, otrzymaliśmy dnia 23 czerwca b. r. ze stemplem pocztowym 15 maja Capital Federal. Życzymy szczęścia i powodzenia. Wszyscy znajomi zasyłają pozdrowienia i upraszają o dalsze wiadomości.

Pokwitowanie. Książki dla rodaków naszych za Oceanem nadesłali:

Wny Prószyński ze Stanisławowa 30 broszurek ludowych.

Wny Dr. Daniec z Gorlic 20 książek.

Lokal Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego mieści się we Lwowie przy ulicy Hetmańskiej l. 12. w Banku zaliczkowym.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

Review of Polish Emigration. Austria, Lemberg.

Sz. Rodakom na obczyźnie udzielam wszelkich wyjaśnień w sprawie zakładania czytelń; zarazem dostarczam książki, mapy Polski, obrazy historyczne, portrety znakomitych osób naszych, pamiątki narodowe i t. d. Zgłoszenia pod adresem: Bohdan Janowski — proszę nadsyłać do Red. „Przeglądu Em."

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie. — Nr. telefonu 117.